

20 lat - bilans korzyści i kosztów

Na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się konferencja naukowa pod nazwą „20 lat Polski w Unii Europejskiej. Bilans korzyści i kosztów”. Dyskusję podzielono na dziesięć paneli tematycznych.



FOT. TOMASZ SIKORSKI

– Każda rocznica jest doskonałą okazją do podsumowań, a także snucia prognoz na przyszłość. Wierzę, że to wydarzenie było kolejnym krokiem w kierunku interdyscyplinarnej naukowej reflek-

sji nad miejscem Polski w procesie integracji europejskiej i płaszczyzną prezentacji wyników badań naukowych na temat oceny dotychczasowych rezultatów członkostwa Polski w Unii Euro-

pejskiej oraz wpływu tego wydarzenia na rozwój państwa, jak i przekształceń Unii – mówił prof. dr hab. Andrzej Stelmach, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

Miejsce konferencji nie było przypadkowe. – Badania nad Unią Europejską rozpoczęliśmy już trzydzieści lat temu i trochę osiągnięć mamy. Na uczelni jest grupa specjalistów zajmujących się tą tematyką. Możemy się pochwalić licznymi publikacjami naszych pracowników, artykułami naukowymi i monografiami, a nasi absolwenci zajmują obecnie eksponowane stanowiska – dodał. Jednym z takich absolwentów jest Adam Szałpka, obecny minister do spraw Unii Europejskiej, który był gościem poznańskiej konferencji i wygłosił okolicznościowy wykład.

– Dokładnie pamiętam atmosferę sprzed dwudziestu lat. Pamiętam tę radość i to jak ważne było to dla nas wydarzenie. Po tych dwudziestu latach wszyscy nabraliśmy doświadczenia i pewnej rutyny będąc w Unii, ale nadal powinniśmy pamiętać, że był to przełomowy moment w naszej historii. Powinniśmy też za

każdym razem przypominać sobie, jaki jest bilans tego 20-lecia, jak bardzo to wydarzenie wpłynęło na nasze losy, na naszą teraźniejszość i przyszłość. Po tych latach jesteśmy silniejsi, bardziej konkurencyjni, z mocniejszą gospodarką i z większym wpływem na politykę światową – powiedział minister.

Adam Szałpka mówił również o niebezpieczeństwach, które stoją przed Unią Europejską. O bezpieczeństwie, dezinformacji oraz populizmie. W trakcie konferencji jej uczestnicy rozmawiali również o wyzwaniach politycznych związanych choćby z migracją i przekształceniami w samej Unii Europejskiej. Wśród tematów panelowych były również te związane z samorządem i rozwojem lokalnym, polityką równościową, przekształcaniem mediów, kulturą czy edukacją europejską. Konferencję patronatem objął m.in. starosta poznański Jan Grabkowski.

Tomasz Sikorski

Turniej młodych strażaków

W Szkole Podstawowej nr 2 w Kostrzynie odbyły się powiatowe eliminacje XLVI Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej – Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. – Wzięło w nich udział 53 uczniów z 11 gmin powiatu – opowiada Ryszard Kubiak, wiceprezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP. W rywalizacji dzieci ze szkół podstawowych w pierwszej grupie wygrała Nikola Kowalewska z gminy Pobiedziska, a na podium stanęły jeszcze Barbara Kozicz z gminy Kórnik oraz Martyna Dorna z gminy Dopiewo. W drugiej grupie najlepszy okazał się Kacper Kaczyński z gminy Dopiewo, drugi był Bartosz Michalak z gminy Pobiedziska, a trzeci Antoni Rutkowski z gminy Kostrzyn. W gronie uczniów szkół ponadpodstawowych najlepszy wynik uzyskał Jakub Glabus z gminy Dopiewo przed Bruno Wróblem z gminy Kórnik i Maksem Sołkowskim z gminy Swarzędz. Zawody swoim patronatem objął starosta poznański Jan Grabkowski. **(ts)**

Wykraczają poza schematy

W Swarzędzu ogłoszone zostały wyniki „Złotej Żaby”, konkursu dla uczniów szkół podstawowych w dziedzinie literatury i języka polskiego oraz w dziedzinie matematyki, którego organizatorem jest swarzędzka Fundacja Edukacji Społecznej EKOS.

Konkurs znany jest ze stawiania przed uczestnikami zadań szczególnego rodzaju, wymagających umiejętności: logicznego i twórczego myślenia, szukania nietypowych rozwiązań, wykraczania poza schematy. Na wygraną w „Złotej Żabie” może liczyć każdy, kto potrafi odważnie myśleć, kojarzyć, łączyć wyobraźnię z precyzją posługiwania się słowem i liczbami. Pomysłodawcami i realizatorami Konkursu przez minione 30 lat byli: profesor Beata Gromadzka, dyrektor Witold Gromadzki oraz grono skupionych wokół nich nauczycieli, którym nie chodziło tylko o „przekazywanie wiedzy”. Wspólnie stworzyli konkurs-zabawę dla szkół w całej Wielkopol-



FOT. MIKOŁAJ BRACZEWSKI

sce, dziś także na Ziemi Lubuskiej. W tym roku do „Złotej Żaby” przystąpiło ponad 2,5 tysiąca uczniów. Liczba uczestników wszystkich edycji idzie w setki tysięcy, a liczba laureatów i wyróżnionych – w tysiące.

Uroczystość zakończenia przeprowadzonej w tym roku 31. edycji konkursu odbyła się w siedzibie swarzędzkich szkół dwujęzycznych Fundacji EKOS. W dziedzinie języka polskiego i literatury wygrała Lidia Kuźmin ze Szkoły Podstawowej nr 34 im. Wojska Polskiego w Poznaniu, którą języka

polskiego uczy pani Bożena Janaszak. Z matematyki najlepszy okazał się Bernard Zenker ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza w Puszczykowie, którego nauczycielem jest Tomasz Mazur. Trofeami były prestiżowe statuetki Złotej Żaby oraz nagrody rzeczowe: czytniki e-booków, książki, gry edukacyjne. Ci, którzy wybiorą naukę w liceum Fundacji EKOS, mogą ubiegać się o stypendia. Tradycyjnie nagrodzeni zostali też nauczyciele laureatów trzech najwyższych miejsc **Wojciech Pogasz**

Pojadą do Zakopanego

W tym roku pierwszy raz uczniowie ze szkół prowadzonych przez powiat poznański rywalizują w międzypowiatowym indywidualnym konkursie matematycznym. Do pierwszego etapu konkursu zgłosiło się aż 30 uczniów z Liceum w Puszczykowie oraz Zespołu Szkół w Swarzędzu, Rokietnicy i Kórniku. Młodzież przez dwie godziny zmagala się z zadaniami matematycznymi, które dla większości były dość trudne. Ostatecznie w eliminacjach najlepsi okazali się: Michał Gettler, Łucja Szymańska, Wojciech Bartczak i Mikołaj Wojtycha. I to właśnie oni 6 i 7 czerwca reprezentować będą powiat poznański w finale „XII Międzypowiatowego Konkursu Matematycznego” w Zakopanem. Pierwszego dnia zaplanowana jest rywalizacja indywidualna, a kolejnego zespołowa. Nasi uczniowie spotkają się z kolegami z powiatów: tatrzańskiego, kartuskiego, łowickiego oraz świdnickiego.

Katarzyna Kazmucha

Uczą się czegoś nowego

Aktywność, ruch, dieta, bezpieczeństwo, psychika, udział w życiu społecznym – to tylko niektóre elementy składające się na zdrowie. Dbając o te czynniki dłużej możemy cieszyć się dobrą formą. Z tą myślą aż cztery stowarzyszenia realizują w naszym regionie zadanie pod nazwą „Spacer po zdrowie”. Jednym z nich jest Stowarzyszenia Roxkije z Rokietnicy, które przy wsparciu powiatu poznańskiego, organizuje cykl spacerów z kijkami.

– Zachęcamy do nich wszystkich mieszkańców regionu, tych starszych i młodszych. Patrząc na twarze uczestników widzimy, że takie wspólne spotkania mają sens – mówił instruktor Sebastian Skolarus ze Stowarzyszenia Roxkije, który prowadził spotkanie. – Podczas naszych spacerów przywiązujemy dużą wagę do techniki. Nordic walking otwiera klatkę piersiową, ćwiczymy mięśnie ważne dla utrzymania postawy i kręgosłupa – dodaje.

Treningi odbywają się w pięknym otoczeniu przyrody, za każdym razem w innym miejscu. Pierwszy trening odbył się w Jankowicach, w gminie Tarnowo Podgórne. „Spacer po zdrowie” liczy ponad 5 kilometrów. Członkowie Roxkije, wśród których są instruktorzy nordic walking, przygotowali rozgrzewkę, dopasowali wysokość kijków i pokazali prawidłową technikę dyscypliny. Jeśli uczestnik nie miał kijków, mógł je wypożyczyć i dowiedzieć się, jakie będą dla niego odpowiednie.

– Spotykamy się z członkami stowarzyszenia Roxkije po raz drugi. Za każdym razem uczymy się czegoś nowego, spotykamy nowych ludzi i jesteśmy otwarci na nowe doświadczenia – mówiła Irena Szewczyk z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Tarnowie Podgórny. „Spacer po zdrowie” to także okazja do wspólnego towarzystwa i poczęstunku.

Anna Jaworska

Najtrudniejsze są testy, z jazdą radzą sobie lepiej

Drużyna Zespołu Szkół Przyrodniczych w Poznaniu wygrała 26 Finał Powiatowy Ogólnopolskiego Konkursu Motoryzacyjnego. Zawody, w których udział wzięli uczniowie szkół ponadpodstawowych z naszego regionu, odbyły się w Zespole Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu.

– To miejsce, to placówka prowadzona przez powiat poznański. Dodajmy placówkę bardzo nowoczesną. Wszyscy, którzy przyjeżdżają do Jedynki są pod ogromnym wrażeniem tego, co tutaj zobaczą. Nie bez znaczenia jest również, to, że w tej szkole można zdobyć zawód, w tym także mechanika samochodowego – mówił sędzia główny finału, Dariusz Fleischer z Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządza-

nia Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Poznaniu.

Do powiatowego etapu rywalizacji przystąpiło dziewięć drużyn z Poznania oraz powiatu poznańskiego. Pierwsze miejsce zajęła wspomniana już ekipa Zespołu Szkół Przyrodniczych w Poznaniu. Na najniższym stopniu podium stanęli gospodarze, czyli uczniowie Zespołu Szkół w Swarzędzu. Barw tej drużyny bronili Mateusz Sko-

nieczny, Tymoteusz Wojtkowiak oraz Eryk Ziółtecki. Wymienione wyżej zespoły będą reprezentować stolicę Wielkopolski oraz powiat w eliminacjach wojewódzkich w Pile.

Z jakimi konkurencjami musiała zmagać się młodzież? – Wszyscy musieli zdać egzamin z przepisów ruchu drogowego. W trakcie testu trzeba było także rozwiązać tak zwane „krzyżówki”. Do tego uczestnicy



FOT. TOMASZ SIKORSKI

konkursu musieli wykazać się znajomością z pierwszej pomocy, a także zaliczyć jazdę motorowerem i samo-

chodem. W tym drugim przypadku był to tak zwany test Stewarta. Każdy musiał też odpowiednio przygoto-

wać motor i auto do drogi – wyliczał sędzia zawodów. Najwięcej problemów młodzieży zazwyczaj przysparza część teoretyczna. – Bywa, że to właśnie ta część sprawdzianu decyduje o końcowej kolejności, choć nie zawsze. Widać, że wśród uczestników konkursu nie brakuje takich, których motoryzacja kręci i świetnie sobie radzą z kolejnymi zadaniami – podsumowuje D. Fleischer. Dodajmy, że na najlepszych czekały puchary i dyplomy. Nie zabrakło też pysznych przekąsek. Finałowe zmagania w Jedynce odbyły się przy wsparciu powiatu poznańskiego.

Tomasz Sikorski

Porozumienie ze słuchaczami

- Jestem szczęśliwy, że cały czas mam grono słuchaczy, którym chce się przychodzić na koncerty, by posłuchać moich piosenek, moich opowieści i dźwięków - mówi Grzegorz Tomczak.

Odbierając nagrodę w dziedzinie kultury przyznaną przez powiat poznański powiedział Pan, że z ulicą Jackowskiego ma Pan związane same przyjemne wspomnienia...

- Można nawet powiedzieć, że wróciłem tutaj po 50 latach. Te pół wieku temu zaczynałem studia na polonistyce i to właśnie przy tej ulicy mieszkalem, codziennie ją przemierzając. Co więcej, na Dąbrowskiego, tuż przy rynku Jeżyckim mieszkała moja ówczesna przyjaciółka, a obecnie żona. Na ten rynek zresztą do dzisiaj przyjeżdżam i robię zakupy. To dla mnie wyjątkowo ważne miejsce. Tak jak i sama ulica Jackowskiego, gdzie dzisiaj mogłem odebrać nagrodę.

Rozumiem więc, że to dla Pana ważne wyróżnienie, choć w swoim dorobku ma ich Pan całkiem sporo.

- Z tym sporo to bez przesady, choć kilka się przytrafiło. Ta nagroda jest ważna, ponieważ jest „nasza”. Jest takie powiedzenie „trudno być prorokiem we własnym kraju”. No, i w tym przypadku się ono nie sprawdziło. Obecnie mieszkam w Dopiewie, w powiecie poznańskim i to właśnie przez ten powiat zostałem doceniony. Czy na to wyróżnienie zasłużyłem, to już nie mnie oceniać... Z całego serca jednak za nie dziękuję. Tak jak i dziękuję swojej publiczności. Jestem szczęśliwy, że cały czas mam grono słuchaczy, którym chce się wyjść z domu i przychodzić na koncerty, by posłuchać moich piosenek, moich opowieści i dźwięków.

W Pana piosenkach ważny jest przekaz i swego rodzaju porozumienie między artystą a słuchaczem. Łatwo o nie w tych rozkrzyczanych czasach?

- Ja na taką publiczność cały czas mogę liczyć. Przez te wszystkie lata jestem wierny piosence nazywanej literacką czy też artystyczną, w której kompozycje i teksty pisane są tradycyjnie. Na koncertach już po pierwszych piosenkach wiem, czy nawiązałem ze słuchaczami odpowiedni kontakt. Czy zaraz spotkamy się na moście, bo napisałem kiedyś „gdymostimy na moście, rzeka gada pod nami, że most to ściśle



FOT. ANNA SKALSKA

porozumienie między brzegami”. I to porozumienie, Bogu dziękować, udaje mi się utrzymywać.

Z pewnością słucha Pan młodych, popularnych obecnie artystów. Oni też mają coś do powiedzenia?

- Każde pokolenie ma swoje wzorce i wprowadza nowe wartości. Inaczej podchodzi do kwestii muzycznych, tekstowych czy też do samego wykonania. I nawet nie powinno się oceniać, czy to jest lepsze czy gorsze. Ja na pewno nie powiem, że „za moich czasów to było”... Zmiany są potrzebne, ponieważ dzięki nim wszystko się rozwija. Odnoszę jednak wrażenie, że w przypadku muzyki, prędzej czy później wróci się do klasycznej piosenki.

Rozmawiał Tomasz Sikorski

O Vivaldim w Komornikach

Antonio Vivaldim mówiono księżę Weneccji. Jego życie było barwną paletą wznoszeń i upadków. Jako nauczyciel muzyki w sierocińcu dla dziewcząt, koncertmistrz Opery Weneckiej, genialny skrzypek a także katolicki ksiądz był postacią nietuzinkową. O tym wszystkim dowiedzieli się młodzi słuchacze zgromadzeni w Gminnym Ośrodku Kultury w Komornikach. A wszystko to na tle jego największego dzieła słynnych Czterech Pór Roku.

- Koncert poprowadził Paweł Osuchowski, solistą był wybitny skrzypek Rado-

staw Kamieniarz, a towarzyszył mu zespół Consortium Sedinum. Po koncercie odbyły się warsztaty dotyczące budowy instrumentów, ich rozwoju na przestrzeni lat i sposobu wydobycia dźwięku. Uczestnicy warsztatów mogli również dowiedzieć się wielu istotnych ciekawostek, na przykład z jakich rodzajów drewna zbudowane są instrumenty, z czego wytwarzane są struny czy też do czego w muzyce wykorzystuje się koński ogon - mówi Łukasz Nazarczuk, organizator wydarzenia wspieranego przez powiat poznański. (ts)

Młodzież chce tańczyć

W hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Mosinie, odbył się 19. turniej formacji tanecznych. W imprezie udział wzięło prawie tysiąc dzieci i młodzieży. - W przyszłym roku mamy okrągłą rocznicę i po raz dwudziesty będziemy tańczyć w Mosinie. Jest to jedna z większych tego typu imprez w Polsce. Przyjeżdżają do nas zespoły z całego kraju. Co ważne, nie brakuje również formacji z powiatu poznańskiego - podkreśla Waldemar Demuth, kierownik Ośrodka w Mosinie.

W trakcie turnieju, na parkiecie przez kilka godzin rywalizowało prawie siedem-

dziesiąt formacji tanecznych reprezentujących szkoły, kluby, ośrodki kultury, ośrodki sportu, szkoły tańca i grupy nieformalne. Podzielono je na trzy kategorie wiekowe. Młodzież zaprezentowała m.in. klasyczne formy taneczne oraz taneczne formy kultury ulicznej. - Poziom był bardzo dobry. Ale nie to w tym przypadku jest najważniejsze. Istotne jest to, że dzieci i młodzież chcą tańczyć, bo taniec jest nośnikiem fajnej ekspresji, czymś co potrafi też leczyć - podsumował juror Patryk Gorzkiewicz.

Jacek Pałuba

Zakochani w twórczości Krzysztofa Komedy

W Dworze Skrzynki Joanna Wojtkiewicz i Mateusz Kaszuba zagraли koncert dedykowany Krzysztofowi Komecie.

Ona ukończyła kompozycję i teorię muzyki w Akademii Muzycznej w Poznaniu, a obecnie studiuje wokalistykę jazzową w Danish National Academy of Music. On jest absolwentem m.in. Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Krakowie i Wydziału Jazzu na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Oboje są laureatami wielu konkursów muzycznych. Młodzi, piękni, uta-

lentowani... Oboje tworzą niezwykły artystyczny duet, który od pierwszych taktów porwuje słuchaczy muzyczną dojrzałością, wyrafinowaniem i wysmakowaniem każdej frazy.

Przypomnijmy, że 23 kwietnia minęło dokładnie 55 lat od śmierci tego wybitnego polskiego muzyka, natomiast 27 kwietnia Komeda świętowałby 93. urodziny. Słynny polski kompozytor stworzył muzykę do ponad 80 fil-

mów oraz dziesiątki samodzielnych utworów, w tym słynny tryptyk „Astigmatic”, „Svantetic” i „Katorna”. Ale napisał zaledwie 13 piosenek, a raczej ballad jazzowych.

Te wspaniałe kompozycje Joanna i Mateusz zinterpretowali tylko na fortepian i wokale, a jednak Skrzynki pełne były muzyki, szacunku do kompozytora i autorów tekstów Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego. Zaprezentowali między innymi piosenki, które znalazły się na ich pierwszej płycie pt. „Komeda. Romanse”. Choć to ich fon-



FOT. INSTYTUT SKRZYŃKI

graficzny debiut młodzi artyści zafascynowani polskimi piosenkami, a także twórczością Komedy two-

rzają na scenie bardzo dojrzałą parę. Intymny, kameralny charakter koncertu przywoływał u słuchaczy,

którzy w „nadkomplecie” przyjechali do Skrzynek, jeszcze jedną refleksję. Jeśli ktoś jest prawdziwym artystą, jeśli bierze na warsztat prawdziwe kompozycje i piękne teksty, nie potrzebuje całego sztafażu estradowego, ani tym bardziej elektronicznych wspomagaczy i programów komputerowych, by śpiewać i grać. Nieodżałowany Krzysztof Komeda, o którym przed koncertem pięknie opowiadał Dionizy Piątkowski, byłby z tego wieczoru z pewnością usatysfakcjonowany.

Marzena Rutkowska-Kalisz

FILM NA WIECZÓR

„KOS”

Rok 1794. Do kraju wraca generał Tadeusz Kościuszko, który planuje wzniesienie powstania przeciwko Rosjanom. Zadanie schwytania „Kosa” otrzymuje rosyjski rotmistrz Iwan Dunin. Reżyser Paweł Maślona rysuje w swoim filmie gorzki portret Rzeczypospolitej Obojga Narodów końca XVIII wieku. Chłopi traktowani przez swoich panów jak inwentarz żywy, średnio rozgarnięci szlachetkowie, w tle sprzedajni magnaci - i bezwzględni rosyjscy najeźdźcy. Brawurowe kino kostiumowe, świetne aktorstwo, błyskotliwe dialogi - to atuty filmu. Kos został pozytywnie przyjęty przez polskich krytyków, zdobywając dziewięć nagród na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, w tym Złote Lwy dla najlepszego filmu, nagrodę za montaż Piotra Kmiecika i nagrodę za drugoplanową rolę Roberta Więckiewicza. W tej pierwszoplanowej występuje Jacek Braciak.

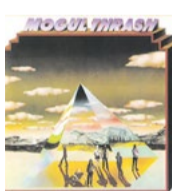


Joanna Sobik
(Kostrzyńskie Kino za Rogiem)

PŁYTA DNIA

Mogul Thrash „Mogul Thrash”

Kolejna zapomniana płyta zespołu, który w swoim czasie nie zajął sceny. A zgromadził w swoich szeregach naprawdę znakomitych muzyków. Mamy tu bowiem i Jamesa Litherlanda i Johna Wettona czy Molly Duncan, współpracownika takich tuzów jak Eric Clapton i Tom Petty. Skład znakomity, a i muzyka warta zainteresowania. Nie dlatego, że odkrywa jakieś nowe lądy czy rewolucjonizuje styl progresywny. Nie mamy tu zbyt wielu innowacji, płycie brakuje odrobiny charakteru. Sporo instrumentów dętych z jazz rockowym zacięciem, całkiem wyraźnie słyszalny i znakomity bass Wettona, odrobinę mniej zapadające w pamięć wokale, dodatkowo długie instrumentalne pasáže i improwizacje. Nie daje nam to albumu wybitnego, ale przeciętna płyta nagrana przez takich muzyków to nadal płyta przynajmniej intrygująca.



Jakub Kozłowski
(Wydawnictwo In Rock - Czerwonak)

GRA NA WEEKEND

„Blask”

Blask to unikatowa i klimatyczna gra w której wcielamy się w poszukiwaczy przygód. Po drodze, przez mroczny świat, będziemy zbierać okruchy światła i ratować przeróżne osobliwe istoty, które dotychczas do naszej kompanii. W każdej turze zrekrutujemy nowego towarzysza podróży, starając się jak najlepiej połączyć ich moce. Co rundę rzucamy kostkami, aby aktywować zalety, jakie przynoszą nam towarzysze... lub ich wady. Chodzi o to, aby dotrzeć do punktów orientacyjnych i zdobywać punkty. Krótko mówiąc, Blask to gra polegająca na dobieraniu kart, rzucaniu kośćmi i kombinacjach. Pudełko zawiera mnóstwo kolorowych kości i dwie plansze do gry zapewniające dwie różne rozgrywki. Czasem trzeba też liczyć na szczęście, ale należy zwracać też uwagę na kombinacje kart. Łatwe zasady, szybka i symultaniczna rozgrywka, dużo kolorowych kostek, a do tego czarno-biały design - polecamy.



Tomasz Skoracki (Stowarzyszenie Miłośników Gier Planszowych „Kości”)

KSIĄŻKA TYGODNIA

Katarzyna Droga „Niełatwo mnie zabić”

Katarzyna Droga włożyła kij w krowisko. Napisała beletryzowaną biografię królowej polskiego kryminału wbrew jej wyraźnej woli. Fani twórczości Joanny Chmielewskiej zarzucają tej książce wszystko: skrótowość, nieścisłości, brak stylu Chmielewskiej. Trudno jednak przebić samą bohaterkę opowieści, skoro napisała autobiografię w 7 tomach, a siłnie się na jej język to już czyste literackie samobójstwo. Autorka wybrnęła więc idealnie. Zabierając się za ten gatunek, powinna sprawdzić wszystkie drobne fakty, to nie ulega wątpliwości. Ale żałenci wielbiciele i tak znaleźliby niedociągnięcia, oni wiedzą przecież, przy jakiej ulicy mieszkała przyjaciółka Chmielewskiej w Danii i jaki kolor krawatów nosił nie-mąż bohaterki. Jest to zgrabnie napisana historia silnej kobiety, która na przekór losowi i trudnym czasem nie załamuje się i z uśmiechem na ustach idzie do przodu.



Anna Walkowiak-Osowska
(Biblioteka Publiczna w Swarzędzu)

Kręcą ich stare Komarki i ich niemoc

- Miłośników dużych motocykli pociąga moc ich maszyn. Nas natomiast kręci niemoc naszych Komarek. I to dosłownie kręci, bo każdy z naszych motorowerów ma na wyposażeniu pedały – śmieje się Sławomir Świstek ze swarzędzkiego Stowarzyszenia Bzyk Raider.

- Na poważnie działamy od 2015 roku, ale spotykaliśmy się już wcześniej. To były takie koleżeńskie wypadki na ryby, czy też krótkie wyjazdy w kilkuosobowym gronie. Nie mieliśmy też nazwy. Z czasem było nas jednak coraz więcej i postanowiliśmy się zorganizować, założyć stowarzyszenie. Skąd Bzyk Raider? Bzyk wiadomo, bo to odgłos komara, a raider, ponieważ w jakiś sposób chcieliśmy nawiązać do motocyklowych tradycji. No i tak to się zaczęło. Wkrótce mieliśmy już swoje koszulki. To był ten moment, w którym każdy z nas poczuł dumę, że mamy swoją grupę – dodaje.

24 km w dwie godziny

Panowie szybko też zaczęli organizować różnego rodzaju imprezy. – Pierwszy wspólny wyjazd był do Puszczy Zielonki. To był prawdziwy koszmarny. Mieliśmy do pokonania tylko 24 kilometry, a jechaliśmy ponad dwie godziny. Wszystko nam się psuło, tłumiki odpadały, co chwilę musielimy stawać. Na szczęście już wtedy mieliśmy sztab techniczny, który nas wspomagał w tego typu wyprawach, bo my wtedy byliśmy jeszcze „zieloni”. Wydawało nam się, że wystarczy nalać do motorków paliwa i jakoś to pojedzie. Nie byliśmy po prostu odpowiednio przygotowani – wspomina Sławomir Świstek.

Od tamtego czasu sporo się zmieniło. – Do następnego rajdu, do Zaniemyśla, przygotowaliśmy się trzy miesiące. Organizowaliśmy zebrania, dużo pracowaliśmy przy sprzęcie. I wypaliło! Choć stres był spory, to 40 kilometrów pokonaliśmy praktycznie bez żadnych wpadek. Klimat też był świetny. Grupa zaczynała się scalać. U nas zresztą są pewne zasady. Jak komuś w



FOT. TOMASZ SIKORSKI

drodze przytrafi się awaria, to wszyscy stajemy. Nowe osoby do grupy przyjmujemy tylko z polecenia jednego z nas. Taki ktoś musi mieć rekomendację. W tej chwili jest nas około 25 osób – zapewnia Tomasz Kliks.

Jak nalot bombowy

Z czasem wyjazdy stawały się coraz dłuższe. Za każdym razem też, gdy Bzyk Raider wyjeżdża na szosę jest spore poruszenie. – Nasz przejazd można porównać chyba tylko do nalotu bombowego – śmieje się S. Świstek. – W takiej grupie hałas jest ogromny. Słychać nas z daleka. I kiedy wszyscy spodziewają się nie wiadomo czego, to wyjeżdża grupa facetów na motorowerach. Zawsze jednak wzbudzamy duże zainteresowanie. Wszyscy na nas patrzą przychylnym okiem i z dużym uznaniem. Kiedy się zatrzymujemy, to zawsze pojawia się wokół nas spora grupa zainteresowanych – twierdzi Jacek Bauer.

- Pamiętam jak jechaliśmy na Westerplatte, to zatrzymaliśmy się przy jednym z barów. Zaraz po nas pod-

jechała tam grupa harleyowców. Maszyny za ponad sto tysięcy złotych, piękne motory, ale to do nas przychodzili ludzie. Ci harleyowcy zresztą również. Pewnie dlatego, że większość osób ma jakieś wspomnienia związane z takimi motorowerami. „Takim jeździł mój dziadek”, „takim Komarkiem tata woził mnie do szkoły” – to komentarze, które wiele razy słyszemy. I na tym polega właśnie magia tych motorków. My im po prostu dajemy drugie życie – przekonuje S. Świstek.

Nikt się nie wstydzi

Członkowie Bzyk Raider mają na stanie różne marki motorowerów. Są Simsony, Rysie, ale najwięcej jest Komarów. – W statucie mamy zapisane, że każdy motorower musi mieć pedały. Robimy tak z przekory. Kiedyś mieć motorower na pedały to był prawdziwy obciąż. Wielu się wstydziło wsiąść na taką maszynę. A nas to napawa prawdziwą dumą – dodaje. Najstarsze modele mamy z początku lat 50-tych ubie-

głego wieku. Ile taki Komar może pojechać? Z górki jak jedzie lekka osoba, to może to być nawet 50 kilometrów na godzinę. W grupie poruszamy się jednak znacznie wolniej. Można powiedzieć, że się wlecemy – uśmiecha się Miłkołaj Chlebowski.

Wspomniany wyjazd na Westerplatte był jednym z najdłuższych w historii stowarzyszenia. – Jechaliśmy dwa dni. Byliśmy też w Karpaczu. W niektórych miejscach pod górę było



Sławomir Świstek
BZYK RAIDER

...poruszamy się wolno. Nawet jak jedziemy na maksa, to pomiary szybkości pokazują nam uśmiechnięte buźki

naprawdę ciężko. Nogi sły w ruch. Jesteśmy widoczni również na co dzień w Swarzędzu. Każdego roku gramy dla WOŚP, chętnie uczestniczymy w akcjach charytatywnych, przyjmujemy zaproszenia na różne

imprezy. Robimy też rajd przebierańców. I to jest dopiero zabawa. Panowie w średnim wieku przebierają się za księżniczki, krowy, misie czy bohaterów z kreskówek. I tak przebrani jedziemy przez miasto – dodaje S. Świstek.

Wszyscy są równi

Jedną z imprez organizowanych przez Bzyk Raider jest również „Swarzędzki Złot Pojazdów Zabytkowych”. – Wkrótce będzie trzecia edycja tej imprezy. W tym roku spotykamy się 18 maja na polanie przy ulicy Strzeleckiej. Atrakcji będzie całe mnóstwo. Gwiazdą wieczoru będzie zespół Illusion – zapowiada T. Kliks. – Zakładając grupę nie spodziewaliśmy się, że to wszystko aż tak się rozwinie. W Polsce są grupy motocyklowe, ale takich jeżdżących na Komarkach nie ma. Pod tym względem jesteśmy wyjątkowi w skali kraju. Tym bardziej, że u nas nawet nasze żony mają koszulki i nas wspierają – opowiada S. Świstek.

Wyjątkowa jest też atmosfera panująca w grupie. – Wspieramy się. Jeden za drugiego dałby sobie rękę obciąć. Mimo, że reprezentujemy kompletnie różne grupy zawodowe i środowiska. U nas wszyscy są równi. Bo też przy takim sprzęcie jakim dysponujemy, nieważne jest ile kto w niego zainwestuje. Te najładniejsze czasami najszybciej się psują. Wszyscy mamy podobną technologię i identyczne silniki, o pojemności 60 ccm. Ile taki motorower kosztuje? Coraz więcej. Coraz mniej jest też takich okazji, że można taki motorower znaleźć u kogoś na wsi w szopie. Czasami to się jednak zdarza – dodaje.

Dobrze zorganizowani

Dużym wyzwaniem jest nie tylko przygotowanie sprzętu, ale też sama jazda. – Początkowo mieliśmy z tym pewne problemy. Teraz ruszając na rajd jesteśmy świetnie zor-

ganizowani. Jeździmy po trzech, potem jest przerwa i tak dalej. Chodzi o to, aby samochody mogły nas bezpiecznie wymijać. „Chowamy” się na szosie, często zatrzymujemy, i cały czas się ubezpieczamy. Zawsze też mamy samochody techniczne ze sprzętem – opisuje M. Chlebowski. – Musimy tak robić, bo poruszamy się wolno. Nawet jak jedziemy na maksa, to pomiary szybkości pokazują nam uśmiechnięte buźki – śmieje się S. Świstek.

Teraz przed Bzyk Raider największe wyzwanie w historii. – 1 czerwca ruszamy pod Monte Casino. Wybraliśmy to miejsce, bo jest okrągła rocznica bitwy, a w naszej grupie są osoby, które mają rodzinne tradycje związane z tamtymi wydarzeniami. Jedzie nas piętnaście osób, bo nie wszyscy byli w stanie załatwić sobie wolne w pracy lub... w domu. Na miejscu musimy być 15 czerwca. Stres jest duży, ale jesteśmy dobrze przygotowani. Nad sprzętem pracujemy już od dłuższego czasu. Bierzymy też namioty, bo nie wiemy, gdzie czasami przyjdzie nam spać – zapowiada J. Bauer.

Wyprawa w nieznane

- Logistycznie jesteśmy przygotowani dobrze, ale tak naprawdę nie wiemy czego możemy się spodziewać. To wielka wyprawa. Można powiedzieć, że w pewnym sensie w nieznane. Dwa tysiące kilometrów przez kilka państw. Dziennie powinniśmy pokonać ok. 200 kilometrów. Czasami może więcej, jak gdzieś pobędziemy. A to nie jest wykluczone, ponieważ pojedziemy bocznymi drogami. Bo też po takich tylko się poruszamy. Alp jednak nie omiemy. A pod górę może być ciężko, co pokazała nam już wyprawa do Karpacza. Jeszcze trudniej może być... z górki. Ale damy radę. Musimy dać radę! – kończy S. Świstek.

Tomasz Sikorski

Historyczny wynik

Zapaśnicy Unii Swarzędzkiej wrócili z Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, która odbyła się w Wałbrzychu. W doskonałych, ponieważ aż trzech zawodników tego klubu Patryk Remlein, Patryk Krobski oraz Michał Kałużny wywalczyły tytuły mistrza Polski. Do tego srebrny medal wywalczył Oliwier Białasik, a na najniższym stopniu podium stanął Hubert Żak. Mniej szczęścia mieli Mateusz Wierzbński i Mateusz Tomelka, którzy przegrali swoje pojedynki o medale. Drużynowo Unia zajęła drugie miejsce w gronie 50 klubów z całej Polski! To kolejny historyczny wynik dla klubu ze Swarzędza. (ts)

Awans i świętowanie w Buku

Piłkarze ręczni UKS Spartakus Buk w wypełnionej po brzegi hali tamtejszego Ośrodka Sportu i Rekreacji pokonali KPR Środa Wielkopolska 27:16, tym samym pieczętując awans do I ligi piłki ręcznej mężczyzn. – W całym sezonie tylko dwa razy schodziliśmy z parkietu pokonani, ale być może taki kubek zimnej wody był nam potrzebny, aby cały czas utrzymać koncentrację i jeszcze ciężiej pracować – powiedział po końcowym gwizdku Paweł Łubiński, grający prezes UKS Spartakus Buk.

Przed meczem, w obecności m.in. wicestarosty poznańskiego Tomasza



FOT. MACIEJ PAWLIK

Łubińskiego odbyła się prezentacja nowego, klubowego sztandaru „Bukowskiej Bandy”. Sam mecz rozpoczął się bardzo nerwowo z obu stron o czym

świadczy fakt, iż w początkowym kwadransie oba zespoły rzuciły tylko sześć bramek a sędziowie przed przerwą pokazali dwie czerwone kartki. Ta część zawo-

dów zakończyła się nieznanym prowadzeniem gospodarzy.

Po przerwie szczyptorniści z Buku opanowali już sytuację i dzięki twardej grze w obronie i wysokiej skuteczności w ataku, spokojnie kontrolowali spotkanie. – Po tym awansie na początek bądźmy skromni. Niech zawodnicy walczą w każdym meczu i niech się utrzymają, a mają ku temu możliwości – powiedział wicestarosta. No, a potem wystrzeliły korki od szampanów i po hali mistrzów II ligi niósł się już tylko głośny, tradycyjny okrzyk: „A po meczu znowu będzie bal...”.

Maciej Pawlik

Cel zrealizowany

Akademia Bilardowa Rokietnica rozegrała kolejne mecze ligowe. – Jadąc na drugi zjazd Ekstraklasy zdawaliśmy sobie sprawę, że może wydarzyć się wszystko. Grając z głównymi faworytami do zwycięstwa, czyli Nosan Kielce i naszpikowanym gwiazdami Baribal Lubin ciężko było coś planować. Naszym celem było wygranie przynajmniej jednego pojedynku i nasi zawodnicy ten cel zrealizowali – mówi lider zespołu, Radosław Babica. On i jego koleżdy pokonali 12:9 rywali z Lubina, a wcześniej ulegli 5:12 Nosanowi. Po pięciu meczach Akademia zajmuje piąte miejsce w tabeli i liczy się w walce o medale. (ts)